TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 9 sierpnia. № 32.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzien w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Św. Piotr d'Arbuès,

Inkwizytor-Męczennik.

Oto Święty, którego imię świat nowoczesny z podziwieniem wymawia. Inkwizytor kanonizowany, w 19 wieku, nie jestże to anachronizm, hasło do nietorancyji, obelga wolności, policzek zasadom, jakie rządzą dzisiaj Europą? Kościół, zamiast wywoływać uroczyście pamięć Piotra d'Arbuès, czyż nie byłby lepiéj i stósowniéj uczynił, gdyby go był w zapomnieniu pogrzebał?

Tak krzyczą wszystkie dzienniki wrogie Kościołowi, i ludzie liberalnych zasad, ludzie żadnéj nie mający religiji. Nie dosyć na tym. Niektóre dzienniki wyrzucają taki jad i brud plwocin, na jakie tylko bezrozumne szaleństwo zdobyć się umie. *Riforma*, organ najpoważniejszy mężów stanu z lewicy włoskiéj izby, zowiąc uroczystości rzymskie saturnalijami zabobonu, a kapłanów z całego świata zgromadzonych, czarną armiją sanfedystów, bryzga najbezecniejszemi wyrazami na Kościół św., że się odważa kanonizować „dzikiego Dominikanina, jednego z najstraszliwszych katów hiszpańskiéj inkwizycyji.“

Kościół św. nie znieważa, ani rzuca rękawicy postępowi wieku. Spokojnie i niewzruszenie idzie swoją drogą wśród wszystkich zmiennych form społeczeństwa ludzkiego, lecz nie zapiera się nigdy przeszłości swéj. Co czcił w średnich wiekach, tego i dzisiaj cenić nie przestaje.

Dwie siły pracują nad utrzymaniem społeczeństwa. Jedna urządza stosunki doczesne: jest to prawo cywilne; druga zajmuje się stosunkami duchowemi i moralnemi: jest to prawo religijne. Zgoda najściślejsza bez ścierania się tych dwóch sił byłaby ideałem dobrego prawodawstwa; obydwie bowiem działają na jeden i ten sam przedmiot. Stwórca spojił w jednę istotę ciało i duszę; po cóż rozrywać, jako obce sobie, prawa duszy i prawa ciała? Prawo religijne jest jedynym poręczycielem sumiennego zachowywania prawa cywilnego; dla czegożby prawo cywilne nie miało nawzajem uświęcać prawa religijnego? Tak było w wiekach średnich. Lecz ta organizacyja, często zaburzona przez namiętności ludzkie, rozprzęgła się w obec koalicyji ambitnych książąt i niekarnych ludów. Siła doczesna, przestając być chrześcijańską, zapoznała siłę duchową i okiełznać ją pragnęła, a siła duchowa ujrzała się pod wielu względami w takim stanie, jak w wiekach pogańskich.

My ludzie 19 wieku, wychowani w téj doktrynie rożdziału obydwóch sił, która w praktyce jest tylko abstrakcyją i utopiją, nierozumiemy wcale społeczeństwa wieków średnich. Interwencyja papieży wśród zatargów ludów i króli nas dziwi i gorszy, nie mniéj opieka udzielana przez rządy dogmatom religijnym. Wskutek braku usilnych i ścisłych studyjów historycznych, znajduje tam bezbożność szerokie i łatwe pole do skarg i zarzutów. Ze wszystkich jednak instytucyji z przeszłości, jakie z bezrozumną nienawiścią prześladuje, nie masz żadnéj, na którąby z pomyslniejszym skutkiem a pozornie i z większym uderzała prawem, jak na Inkwizycyją.

Wszelako łatwo jest znaleść nawet na obronę Inkwizycyji rozumowanie, na które wiek dzisiejszy przystać musi.

Naprzód tedy mówmy o wolności człowieka. Chrześcijanie niepotrzebowali wcale nauk encyklopedystów, aby wiedzieć, że wiara jest darem Bożym, który się otrzymuje przez modlitwę i reflexyją, a nie narzuca się gwałtem, i że tolerancyja w wielu okolicznościach, jest tylko jedną z postaci, form miłości. Wiedzą, że, jeżeliby się przyznało zachowawcom prawdy Bożéj prawo gwałcenia sumień w ich interesie, byłoby niepodobieństwem krzyczeć na prześladowców, którzy je gwałcą z ich szkodą, w przypuszczeniu, że ci prześladowcy mogli działać w dobréj wierze i że służąc błędowi, mogli mniemać, że służą prawdzie. Lecz co więcéj, my katolicy mamy ważne i wielkie powody, aby nikogo nie zmuszać gwałtem, powody, których się niedowiarkowie ani domyślają. Cóżbyśmy bowiem zyskali, zmuszając kogo do udziału w tajemnicach naszych? Obłudne spowiedzie, niegodne komunije, świętokradztwa. Wywoływać świętokradztwa! Czyż można sprawić nadto większe nieszczęścia?

Lecz jeżeli wolność myślenia jest z natury swéj nienaruszalną, inaczéj ma się z objawem myśli. Wolność błądzenia jest wielkim i strasznym przywilejem wszelkiego sumienia ludzkiego, i Bóg sam sobie zachował moc poznawania nadużyć téj wolności. Lecz wolność rozszerzania błędów na zewnątrz, wolność psowania umysłów i serc swych współobywateli, wolność sprowadzania z drogi wolność innych a w szczególności młodzieży, wolność wprowadzania wojny dowolnéj do ojczyzny — jestże to wolność czy swawola?

Nikt nie zaprzeczy, że społeczeństwo ma prawo obrony własnéj. Jest to prawo żywotne, prawo tak pewne, że wszystkie rządy je wykonywały, tak monarchiczne jak republikańskie, społeczeństwa chrześcijańskie jak pogańskie. Nasze w szczególności wykonuje je przez swe trybunały, przez swe prawa przez swe policyje i armije, przez opór stały wszelkim zamieszkom i powstaniom. Wyciąga bez litości na swych granicach kordony, które mają zachować kraj od ideji i zamiarów przewrotnych, jakoby od epidemicznéj zarazy. Broni się wszystkiemi

sposobami nawet ze szkodą, jeżeli potrzeba, wolności i życia swych napastników. A prawo to jest więcéj jak prawo, jest to obowiązek św. względem tych wszystkich, których osłania, i biada, krzyczy historyja, biada epokom słabości, które się same bronić nie zdołają.

Czym więc było społeczeństwo średnich wieków, jeżeli je będziemy uważali jako fakt pojedyńczy? Społeczeństwem opartym na katolicyzmie i z nim jedno ciało tworzącym. Jego kodex był oparty na Ewangieliji a prawie zupełnie zlany z prawem kanonicznym. Anglija, Irlandyja, królestwo obojga Sycyliji podlegały jako lenne Naczelnikowi Kościoła; cesarz Niemiec i królowie Hiszpaniji przysięgali przy koronacyji zachować nienaruszoną i czystą wiarę katolicką; prawo a więcéj jeszcze obyczaje Francyji, Angliji, Polski, Węgier odsądzały od tronu każdego księcia heretyckiego.

Nieprzyjaciele już to Kościoła, już to społeczeństwa, rozumieli bardzo dobrze tę ścisłą solidarność; nie zaczepiali zatym nigdy jednéj bez drugiéj. Manichejczycy, Albigenczycy, Waldeńczycy, Hussyci, Anabaptyści głosząc, że tylko abstrakcyje religijne zaczepiają, rozprzęgali zupełnie familiją, niweczyli własność, podkopywali cześć dla władzy. Cały protestantyzm w ogóle, i każda z jego sekt w szczególe, nie była mniéj wrogą mocarzom jak papieżom, a anarchija uzbrojona w pamflety Lutra, szła wszędzie w ślady Reformacyji. Dwieście i więcéj lat wojen domowych w każdym kraju, który jéj schronienie dawał, najlepszym tego dowodem. Społeczeństwo średnich wieków, odpierając nieprzyjaciela i zapobiegając jego zaczepkom, występowało zatym w prawnéj obronie własnéj. Jeżeli się przypuści ten wniosek — a zdaje nam się, niepodobna rozumować szczerzéj i nieprzypuszczać tego — usprawiedliwi się Inkwizycyją.

Niech i tak będzie, odpowiedzą ci, którzy na przekór wszelkiemu rozumowaniu, zochydzać się starają wieki średnie; — lecz to było rzeczą władzy doczesnéj i świeckiéj wypełnić tę misyją obronną. Władza duchowna, któréj królestwo nie jest z tego świata, nie była powinna w tym brać udziału; miała swoję broń dla siebie: kaznodziejstwo, wychowanie, dobre książki. Wszakże się nie trzymała tego?...

Ten zarzut miałby coś za sobą, gdyby wieki średnie były dziewiętnastym wiekiem. Proste rozróżnienie tych różnych epok już go obala. Obrona władzy jest tak obowiązkiem władzy doczesnéj, jak władzy duchownéj; spoczywała ona w średnich wiekach na władzy społecznéj, która była podwójną, czyli raczéj, która nam się zdaje podwójną, bośmy ją rozłączyli; lecz która w swéj jedności cudownéj i harmoniji pięknéj poddała ziemię niebu i materyją duchowi. Ojcowskie rządy Naczelnika Kościoła, jako kierownika i rozjemcy najwyższego chrześcijaństwa, były naonczas faktem niezaprzeczonym, przed którym schylali się ci nawet, którzy najwięcéj interesu mieli zaprzeczać go.

Wszystko, co Kościół mógł uczynić w swéj godności i miłości, to było, pozostawić ramieniu świeckiemu staranie o represyją przez siłę. Jako sędziowie przysięgli za dni naszych, ograniczał się tylko na konstatowaniu zbrodni. Przychodzili potym inni, którzy naznaczali kary i wykonywali wyroki.

Albo my się grubo mylimy, albo obłąkani bracia bardzo zakłopotani będą co do usprawiedliwienia swych własnych inkwizycyj przeciwko katolikom w Angliji i Irlandyji, w Holandyji i Szwecyji, w Genewie i Rosyji i kolonijach Wolnéj Ameryki. Prawda, że od nich nikt nie żąda usprawiedliwienia się. Ich sprzymierzeńcy, niedowiarkowie, nie wspominają o nietolerancyji i autodafé innéj, jak katolickiéj, aby rzucić tylko na Kościół katolicki wszelką okropność i przekleństwo, jakie za dni naszych złączono z pojęciem Inkwizycyji.

Prawda jest, że tolerancyja łatwą jest cnotą dla tych, którzy się nie troszczą o żadną wiarę, i że przed naszą epoką indyfferentyzmu i oziębłości, w któréj wielu się o nią upomina a mało ją wykonuje, nikt w żadnym obozie ani myślał się o nią upominać, a tym mniéj ją wykonywać.

Nikt! mylimy się: dwa były wyjątki. Dwa tylko państwa zapisały wolność religijną w swych konstytucyjach, były to dwa państwa katolickie: Polska i Maryland.

Przedstawiwszy w ten sposób zasadę Inkwizycyji, czyż domagamy się równie stałéj apologiji sposobu, w jaki ta zasada była zastósowywaną, szczególnie w Hiszpaniji? Nie; apologiji téj nie czynilibyśmy bez restrykcyji, a zresztą chwała słodkiego i miłości pełnego Piotra z Arbuès nie jest wcale od tego zależną. Wiemy, że gwar i upał bitwy wskutek narodowéj walki ośmiu wieków przeciwko Islamowi i na początku innéj walki, nie mniéj zażartéj i nie mniéj narodowéj, przeciwko wszystkim siłom herezyji, mógł niekiedy podżegać aż do fanatyzmu natury południowe, z przyrodzenia gorące. Zimna polityka okrywała się chętnie maską gorliwości religijnéj, a zapał motłochu, jak się to zwykle zdarza, słuchał mało rad umiarkowanych. Przypominamy sobie oprócz tego, że statuta św. Officyjum takie, jakie przez Ferdynanda i Izabelę były ustanowione, były bez sankcyji pap. Syxtusa IV, który je za surowe osądził; że Żydzi wypędzeni z Hiszpaniji znaleźli schronienie w Rzymie, i że wielki inkwizytor, Tomasz z Torquemada, którego imię wspomniemy jeszcze w rozprawie naszéj, był zganiony przez Syxtusa IV i Aleksandra VI za zbytek gorliwości.

Św. Officyjum podlegało błędom, jak każdy trybunał ludzki; było podległe stronniczości, bo jest to słaba strona każdego, kto nawet z najszczerszemi zamiarami poświęca się w czasach krytycznych obronie sprawy, znajdującéj się w walce gorącéj.

Przypuścić jednak trudno, aby miało same nadużycia i niegodziwości popełniać. Mniéj ono straszliwym z blizka jak z daleka, pozostało w narodzie, wśród którego od tak bardzo dawna żyć przestało, prawie równie popularnym jak dla nas przerażającym, którzy je znamy tylko z wieści, zeszpeconych przez dodatki prasy bezbożnéj.

Trzy wieki spokoju wewnętrznego w Hiszpaniji, Portugaliji i państwach włoskich wtenczas, kiedy reszta Europy w strasznym była rozdwojeniu; najwyższy szczyt chwały, przewagi politycznéj i wojskowéj, świętości i rozwoju literatury w Hiszpaniji; nakoniec, któżby uwierzył — gdyby Balmès *) nie był dostatecznie wykazał — wolność większa, aniżeli dzisiaj, w krajach podległych inkwizycyji: oto dzieła tego okrzyczanego tak bardzo trybunału.

Piotr z Arbuès, znany powszechnie w Hiszpaniji

*) Balmès, Porównanie Protestantyzmu z Katolicyzmem.

pod imieniem el Maestro de Epila, lub przez skrócenie Mastrepila, urodził się około roku 1435, dziesiątek lat przed czasem, który historycy obrali za granicę średnich wieków, jakkolwiek peryjod ten ogólnéj historyji nie może być tak oznaczony, jak granice państwa lub zmiana królestwa.

Miejsce urodzenia Epila było małym zamkiem albo raczéj forteczką Aragonii o 7 mil hiszpańskich, oddaloną na zachód od Saragossy. Tam to nad brzegiem małéj rzeczki *Xalon* spędził swą pierwszą młodość nasz święty, kołysany do snu legendami o świętości i czynach bohaterskich, które w onych czasach herojicznych zagrzewały serca i zapalały umysły Hiszpanów. Zresztą jego liczni biografowie nic nam o jego pierwszych latach nie mówią, tylko że ssał pobożność z mlekiem macierzyńskim i że wielkie pokazywał zdolności i chęci do nauk.

Ojciec jego don Antonio d'Arbuès należał do grandessy hiszpańskiéj, jak tego dowodzą jego herby: trzy azurowe paski na złotym polu.

Familija Arbuès była złączoną z królem Jakóbem Zwycięzkim; na stolicy Saragossy dwóch miała arcybiskupów.

Matka jego Sancha Ruiz pochodziła ze szlacheckiéj familiji de Sabada.

Młody Piotr miał 5 sióstr, z których cztery wyszły cokolwiek późniéj za mąż za najznaczniejszych panów w Aragoniji.

Skoro dorósł lat, gdzie mógł uczęszczać do szkół, posłany został naprzód do Huesca, potym do Boloniji, wielkiego uniwersytetu włoskiego. Podróż z okolicy Ebro do okolic morza Adryjackiego była przedsięwzięciem trudniejszym i niebezpieczniejszym jak dzisiaj; lecz nie lękano się niczego w onych czasach okrzyczanych za barbarzyńskie, jeżeli chodziło o pozyskanie nauki. W Boloniji było kolegijum hiszpańskie ufundowane przez Arcybiskupa z Toledo i mieściło wielu uczniów. Tam umieścił się także Piotr i oddał się naukom z wytrwałą pilnością i skutkiem, a historycy jego życia wzmiankują, że otrzymał w teologiji pierwszą nagrodę.

Pozostawał tam do trzydziestego dziewiątego roku i wrócił ozdobiony wszystkiemi stopniami, jakie tylko słynny uniwersytet udzielić mógł.

Jego nauka i życie pobożne podniesione urodzeniem i znakomitemi stosunkami zwróciły wnet na niego uwagę duchowieństwa. Dwa lata po jego powrocie w r. 1476 został obrany członkiem kapituły w Saragossie, i uczynił profesyją u kanoników regularnych św. Augustyna, którzy wówczas w téj metropoliji służbę Bożą wykonywali.

Hiszpanija w tym czasie była na szczycie swéj potęgi. Połączyła się i zjednoczyła bez wstrząśnień i gwałtów pod berłem Ferdynanda i Izabelli, tych dwóch małżonków, którzy mieli to rzadkie szczęście znajdywania i mądrość zużywania pomocy tylu wielkich ludzi w znakomitych i wielkich przedsięwzięciach: Ximenesa w swych radach, Gonsalwę z Korduby na czele swych armij, Krysztofa Kolumba na flocie; i którzy pozyskali tę sławę, że ich przydomek *katolickich* zamienił się w pamięci ludzkiéj na przydomek *wielkich*.

Ferdynand i Izabella zamierzali po zjednoczeniu dokonanym półwyspu, dokonać także jego niepodległości. Lecz pragnąc utrwalić naprzód otrzymane rezultaty, chcieli ubezwładnić nieprzyjaciół wewnętrznych: Maurów, podbitych bronią lecz zawsze dzikich i buntujących się, i ich sprzymierzeńców Żydów, zanim by przypuścili ostatni szturm do Granady, ostatnie przedmurze Islamu z téj strony cieśniny Gibraltar. Pomyśleli zatym o inkwizycyji. Zreorganizowali ją, rozszerzyli jéj atrybucyje, obostrzyli kodex karny nie bez oporu co do ostatniego punktu ze strony Syxtusa IV, którego przerażało to narzędzie czysto polityczne w rękach królewskich tak, że nie chciał dać pozwolenia na karę śmierci jeno pod warunkiem, że obżałowanemu wolno będzie apelować do Rzymu. Wskutek tego, stosunki pomiędzy obu dworami tak zostały naprężone, że ambasadorowie zostali odwołani, a Ferdynand rozkazał nawet wszystkim poddanym swojim Rzym opuścić. Papież nakoniec potwierdził inkwizycyją, zawsze jednak pod wspomnionym warunkiem, a dawny spowiednik królowéj Izabelli, Tomasz z Torquemada, przeor Dominikanów w Segowiji, mianowany został wielkim Inkwizytorem z obowiązkiem zastósowania i wprowadzenia w życie odnowionéj instytucyji, która z początku znakomite oddała przysługi.

Ten Torquemada jest bezprzecznie jedną z osobistości najgorszéj sławy w historyji nowoczesnéj; lecz zboczenie do opisu jego charakteru i czynów za daleko by nas wyprowadziło z ram naszéj rozprawy. Zawsze jednak jest prawdą, że misyja jego nie była wolna od trudności i niebezpieczeństw. Aby go wspierać, potrzeba było ludzi śmiałych, otwartych i niezepsutych, lecz również oświeconych, z pewnym sądem i sercem nieustraszonym. Nie było nikogo w Saragossie, w którymby łączyły się te wszystkie przymioty bardziéj, jak w kanoniku Piotrze d'Arbuès. Ofiarowano mu zatym urząd pierwszego Inkwizytora w Aragoniji, który to urząd miał piastować razem z Dominikaninem, Gaspardem Inglario.

Kanonik nie widział w tym urzędzie czci i władzy, lecz sposobność przyczynienia się do chwały Boga i dobra swego kraju. Sądził, że religija i sumienie nie dozwalały go odrzucać; dla tego przyjął go.

Przyjmując obowiązki Inkwizytora, Piotr z Arbuès chciał je dobrze wykonać. Lecz aby wyciągnąć stąd korzyści wszelkie, jakich się spodziewał, mniéj liczył na potęgę administracyji dobrze uorganizowanéj, jak na siłę przekonania i miłości. Żarliwy w nawracaniu był tyle roztropnym, że tylko przyjmował szczere i wypróbowane dusze, już to, aby uniknąć sprofanowania Sakramentów, już téż, aby zmniejszyć niebezpieczeństwo upadku, który wystawiał winnego na wszelką srogość praw. Widziano go każącego często publicznie; spotykano go wszędzie, gdzie się znalazła dusza wstrząśnięta łaską Bożą, wszędzie gdzie mu wskazano jakie serce chwiejne i wytrwałość wątpliwą; w chatce biednego i w domu bogatego, przy łóżku chorych, w więzieniu, gdzie zamykani byli apostaci i odpadli od wiary, a nawet u stóp stosów, gdzie niektórzy zakończyli smutnie niestałość swoję.

Lecz ponieważ najskuteczniejszym kazaniem jest dobry przykład, Piotr starał się posieść wszystkie cnoty chrześcijańskie, aby niemi mógł pociągać do naśladowania. Nie dosyć na tym, że z domu swego i stołu wszelki zbytek wydalił, lecz jeszcze odmawiał sobie surowo i najdrobniejszych przyjemności. Dobrowolnie ubogi, dzielił się wszystkim z ubogimi i szukał gorliwie sposobności do wykonywania dzieł miłosierdzia tak duchownego jak doczesnego. Modlił się z

gorącością, a nawet wśród prac zewnętrznych duszę swą wznosił nieustannie ku niebu. Wielkiéj pokory rozliczne dawał dowody. Współczesny pisarz hiszpański, Juan Gracia Salaverte dodaje, że obdarzony był darem prorockim i że przepowiedział upadek Granady, upadek, którego nikt przewidywać nie śmiał, chyba bardzo daleki.

Tyle prac i cnót wywołując dlań cześć wiernych, ściągnęły zaciętą nienawiść nieprzyjaciół Kościoła. Jego kolega Gaspard Inglario umarł w 1484 r., miejsce jego nie zostało obsadzone; wystawiali sobie tedy, że jeżeli Piotr d'Arbuès zniknie, straszny dla nich trybunał zniesiony będzie. Wszystko co wiemy jest, że pewna liczba Żydów poprzysięgła na jakimś nocnym zgromadzeniu jego śmierć.

Na czele tego spisku stanął rabin i trzech bogatych kupców Gaspard de Santa-Cruz, Matéo Ram i Pedro Sanchez. Niedługo szukali spólników, którzyby wykonali ten wyrok śmierci, za który grube pieniądze zapłacić się zobowiązali. Do wykonania tego czynu znalazł się Juan de Labadia rozjątrzony tak silnie przeciw Świętemu, ponieważ jedna z jego sióstr została ukaraną przez Inkwizycyją; Francuz nazwiskiem Vital Durant, i Hiszpanie Bernard Leofan, Juan Sperandio, Tristam z Leon i Gran z Walencyji, wszyscy z tego rodzaju awanturników, co gotowi na wszelką zbrodnię, byli im dobrze zapłacili.

Tajemnica jednakowoż nie była tak ściśle zachowywaną, aby się nie miała przedrzeć do wiadomości. Wielu przyjaciół zagrożonego Inkwizytora otrzymało ostrzeżenie. Pomiędzy innymi, Antonio Salverte, radzca królewski a mąż jednéj ze sióstr św. Piotra, zawiadomił go o niebezpieczeństwie, na wszystko zaklinał go, aby się miał na ostrożności.

Jeżeli umrę z ich ręki, umrę za wiarę, odpowiedział Święty, którego ten zamach więcéj cieszył, aniżeli smucił. Nie zmienił zatym nic w swym postępowaniu.

Siepacze usiłowali wedrzeć się przez okno do pokoju, gdzie spał. Lecz wystraszeni hałasem domowników spiesznie uciekli i skryli się w katedrze, gdzie go spodziewali się zastać śpiewającego jutrznią. Nie spotkawszy go jednak, odłożyli zamach do dogodniejszéj pory.

W nocy z 14 na 15 września, dwóch z nich Juan i Vital Durant weszli do kościoła metropolitalnego, w chwili, gdy już nikogo nie było i ukryli się. Kanonicy wchodzili jeden po drugim, by officyjum nocne odmówić, Piotr d'Arbuès pomiędzy nimi. Zatrzymał się przed wielkim ołtarzem ze strony epistoły i pozostał czas niejaki na kolanach, co dało sposobność owym dwom nędznikom poznania go dobrze i przybliżenia się doń. Wreszcie w chwili kiedy odmawiał półgłosem te słowa Pozdrowienia anielskiego: „Błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus", a chór śpiewał wiersze Psalmisty: „Przez czterdzieści lat byłem bardzo blizko nich, a jednak serca ich błądzą zawsze daleko, odemnie" rzucili się nań zbrodniarze. Durant uderzył go puginałem w głowę; drugi Sperandio dwa razy pchnął go w gardło, poczym uciekli.

Święty upadł te słowa wymawiając: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Umieram dla jego św. Imienia."

Ustały śpiewy; kanonicy przybiegli do leżącego w krwi. Podnieśli go jeszcze żywego, na twarzy jego jaśniała radość a żadnego cienia boleści. Zanieśli go do domu z największą ostrożnością.

Tymczasem dwaj zbójcy przestraszeni więcéj słodyczą ich ofiary, jak własną, zbrodnią zachwiali się i błądzić poczęli w obszérnym kościele. Bieżono za nimi; krzyczano aby zamknięto drzwi; lecz towarzysze ich, którzy na nich oczekiwali u drzwi, w gotowości do podania pomocy, wyciągnęli ich z kościoła. Wszelako nie minęła ich kara.

Rano Święty odzyskał jeszcze mowę; pocieszał płaczących przyjaciół, prosił, by raczéj nad zbójcami płakali i nad nimi się modlili. Upominał otaczających go, aby okazywali spokój i rezygnacyją tak zupełnie, jakby to wcale o niego nie było chodziło. Jego pokój stał się świątynią. Przychodzono po cichu patrzeć na umierającego męczennika i podziwiać jego anielską pogodę. Ci, którzy wejść nie mogli, klękali przy drzwijach i modlili się za nim i mówili, że niezadługo on w niebie modlić się będzie za nimi.

Żył dwa dni, przyjął Sakramenta św. i zasnął na wieki w nocy 17 września 1485. Łatwo sobie wystawić, jakie z początku przerażenie a późniéj gniew ogarnął mieszkańców Saragossy na wieść o tym tragicznym zdarzeniu. Żydzi nie śmieli się pokazać na ulicy. Bez wdania się rządu, a głównie Arcybiskupa i wicekróla Aragoniji, Ferdynanda, byliby wszyscy wymordowani, nawet ci, którzy szczérze opłakiwali popełnioną zbrodnię.

Na znak żałoby, służba Boża została przerwaną przez trzy dni, ołtarze okryto czarnym suknem; katedra sprofanowana została uroczyście na nowo poświęconą. Przez dla lata jeden z księży w żałobnych szatach odmawiał na początku nocnego officyjum *Miserere*, a przytomni na kolanach głośno odpowiadali.

Pogrzeb odbył się przy napływie całéj ludności z miasta. W kondukcie brał udział arcybiskup, wicekról i całe duchowieństwo. Złożono ciało w kamienną trumnę w miejscu, gdzie cios śmiertelny otrzymał.

Widziano naonczas zjawisko niesłychane. W chwili kiedy ciało uderzyło o ziemię, wszystka krew, która tam była, a któréj przez uszanowanie nikt zmyć się nie odważył, zdawała się odżywiać. Krew ta, która już była zeschłą i ledwo poznaną być mogła, stała się ciepłą, płynną i dymiącą, i płynąć poczęła grubemi kroplami tak, jakby w téj chwili sączyła z ciała. A nawet wzrastała jéj ilość i rozlewała się coraz szerzéj na około. Ludność w zdziwieniu tłoczyła się coraz bliżéj. Maczano chustki, papier, płótno i zachowywano jako najdroższe relikwije. Z jak największą trudnością było można przedrzeć się przez ten tłum i zbliżyć do téj cudownéj krwi; mimo to, że niezmierna była liczba tych, którzy zabrać choć cząstkę chcieli, dla wszystkich starczyła, i więcéj jéj było, aniżeli ciało człowieka zawierać mogło.

Cud ten powtórzył się raz jeszcze w dwa tygodnie później 29 września na początku jutrzni. *Acta Sanctorum* opowiadając o tym zdarzeniu, przytaczają cały proces i śledztwo, jakie wytoczyli względem tego podwójnego cudu zaraz na miejscu notaryjusze publiczni Lalueza, Frances, Juan de Anedinos, Antico de Viagès, a podpisało siedmiu innych obywateli Saragossy. W czterdzieści dwa lata później 1507 r. przy procesie beatyfikacyjnym znalazło się jeszcze 6 naocznych świadków, którzy zaprzysięgli ten cud. Kościół św. uznał też i potwierdził ten cud.

Za życia jeszcze był Piotr d'Arbuès uważany za świętego; po śmierci i to męczeńskiéj, w okolicznościach, przez nas opowiedzianych, jeszcze większą pozyskał cześć. Patryjotyzm ubiegał się tutaj o lepszą z pobożnością, a rząd, który przeciwko niewiernym

draźnił umysły, tak długo dopóki piędź ziemi hiszpańskiéj posiadali, dawał w tym przykład. Lecz co się najwięcéj przyczyniło do podniesienia jego sławy, a co nie zależało ani od namiętności, ani od rachuby ludzkiéj; to była mnogość cudów, jakie Bóg zdziałał nad jego grobem za jego przyczyną. Bollandyści o kilku ważniejszych wspominają. Za długo byłoby je tutaj przytaczać. Jednakowoż powstrzymać się nie możemy, aby nie przytoczyć następujące proste i wzruszające opowiadanie:

„Pomiędzy cudami przedłożonemi biskupom z Barbastro i Turiazona, komisarzom św. Stolicy Apostolskiéj i za prawdziwe przez nich uznanemi, znajdują się dwa wskrzeszenia umarłych dzieci. Pierwsze z tych dzieci umarło w Villa-Major, zamku w blizkości Saragossy położonym. Już dzwoniono we dzwony i niesiono je do grobu. Lecz matka, która je nadzwyczaj kochała, porwała trupa, pochwyciła w ramiona i zawołała z boleścią i zaufaniem do Piotra Arbuès, do którego szczególniejsze miała nabożeństwo: święty Mastrepila (takie było imię popularne św. kanonika) ofiaruję ci ten owoc mego łona, jest ono twojim — wskrześ go mój Święty, jeżeli chcesz! W téj saméj chwili zjawił się na policzkach dziecka świeży rumieniec, który zbladł w śmierci uścisku; otworzyły się oczy, poruszyły usta uśmiechem do matki. Lud zdziwiony i uradowany towarzyszył matce i dziecku do grobu Mastrepili i zawiesił na nim pomiędzy innemi wotami prześcieradło, w jakie mały umarły był obwięty.“

Ferdynand i Izabella pobudowali męczennikowi inkwizytorowi z hojnością królewską, grobowiec z marmuru, na którym statuę jego zamieszczono z napisem następującym:

Reverendus Magister Petrus de Epila
Hujus Sedis Canonicus dum in haereticos
Ex Officio Constanter inquirit hic ab
Eisdem confossus est ubi et tumulatus
Anno Domini MCCCCLXXXV. XVII. Septemb.
Ex imperio Ferdinandi et Elisabethae
In utraque Hispania regnantium.

W r. 1490 municypalność Saragossy, z wdzięczności za oddalenie zarazy, przypisywane przyczynie męczennika, ofiarowała na jego grób dwie lampy, aby płonęły dzień i noc na koszt miasta. Jego święto obchodzono odtąd z uroczystością wielką każdego 15 września, a kiedy papież Urban VIII. w r. 1625 i 1634 zakazał w ogóle wszelkich uroczystości dla sług Bożych niebeatyfikowanych i niekanonizowanych, cześć Piotra d'Arbuès została wyjęta przez dekret św. Kongregacyji Obrzędów z 23 marca 1652.

Pierwsze starania o jego kanonizacyją uczynił już Karól V. i królowie Filip II. i V. Papież Paweł V. rozpoczął 1615 r. informacyją regularną i ścisłą, przez tych audytorów Roty i dwóch biskupów hiszpańskich w Saragossie i wszystkich miejscach, gdzie żyły wspomnienia o męczenniku. Wreszcie 27 kwietnia 1664 r. za papieża Aleksandra VIII. nastąpiła uroczysta beatyfikacyja z całym przepychem rzymskim i hiszpańskim w bazylice św. Jana Lateraneńskiego.

Kanonizacyja zachowaną została aż do słynnego pontyfikatu papieża Piusa IX. i dni naszych.

Relikwije Piotra d'Arbuès zostały przeniesione do bocznéj kaplicy w metropolitalnym kościele Saragossy zbogacone we wszystko, co tylko pobożność ludu najdroższego znalazła. Nad grobem jego widzieć można statuę po mistrzowsku wykonaną z białego marmuru. Przedstawia ona św. Piotra w habicie kanonika regularnego z palmą i narzędziem jego męczeństwa.

Wiele burz i rewolucyj przeszumiało nad jego grobem, a lud aragoński nie przestał mu być wiernym. Te rewolucyje zniweczyły przewagę polityczną i spokój wewnętrzny królestwa Ferdynanda i Izabelli. Oby przyczyna i przykład św. Piotra przyczyniła się dzisiaj do odżywienia dawnéj żarliwości katolickiéj i cnót chrześcijańskich, które jéj niegdyś zapewniły długie lata spokoju, chwały i potęgi!

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Z dyjecezyji Przemyślskiéj.** (Dokoń.) Następnie odpowiedź względem wątpliwości mojich co do VIII artykułu dodatku do statutu, wyrażonych, a mianowicie co do tych wyrazów: „1, że ustawy bractwa razem z dodatkiem nie obowiązują pod grzechem, i 2 że ślubowanie wstrzymania się od palonych trunków nie zawiéra w sobie właściwego ślubu tylko uroczyste przyrzeczenie,“ i względem życzenia mego, opuszczenia tego artykułu.

Powód mojich skrupułów zasadza się na tym: że nasi Galicyjscy Najprzew: Biskupi zaprowadzając w r. 1844 towarzystwo trzeźwości postanowili, albo do obietnic mierności we wszystkich trunkach, albo do zupełnego wyrzeczenia się wódki — lud zachęcać; i to wyrzeczenie się wódki, ślubem nazwali, i za ślub ogłosili; i pod żadnym warunkiem, nawet w czasie jubileuszów nie pozwolili spowiednikom rozwiązywać od tych ślubów. I tak n. p. listem swojim pastérskin, w Przemyślu dnia 7. Stycznia 1852 wydanym, a jubileusz ogłaszającym JWX. Biskup Franciszek Xawery Wierzchlejski, nateraz Arcybiskup Lwowski, w ustępie X. mówi: Sequentia quatuor vota simplicia, dummodo sint perfecta et absoluta non conceditur facultas dispensando commutandi: 1, votum perpetuae castitatis, 2, votum religionis i. e ingrediendi in aliquem ordinem religiosum. 3, votum obligationis a tertio accepto, vel ubi agitur de praejudicio tertii, e. g. abstinendi mutuo consensu a copula matrimoniali. 4, Vota poenalia, quae praeservativa a peccatis nuncupantur, nisi commutatio futura judicetur ejusmodi, ut non minus a peccato commitendo refraenet, quam prior voti materia, — quam restrictionem non solum Benedictus XIV in const: „Convocatis“ § 32, sed et sua Sanctitas in cit. encycl: diserte adponunt.

Cum ad hanc votorum poenalium classem, vota totalis abstinentiae a cremato vel moderati ejusdem usus ad exiguam quantitatem determinati, omnino pertinere censeantur, cumque commutatio horum votorum in alia, qua aeque ac illa a peccato ebrietatis praeservant, vix sine periculo salutis, praesertim apud rudiores, fieri queat; nulli sacerdotum, — neque hoc largo jurisdictionis mense — concedimus facultatem, vota haec abstinentiae a cremato relaxandi, seu dispensando commutandi, ne forte anseam praebeamus peccandi liberius. Per se vero patet, votum moderati usus cremati in votum totalis abstinentiae a cremato, utpote perfectius, permutari licere.“

Najprzewielebniejszy autor tego listu pastérskiego postąpił stósownie podług zasad w nim zawartych, tu wymienionych, kiedy wizytując kanonicznie parafiję Besko w Sanockim obwodzie, jako Biskup Przemyślski, proszony był od włościan tamtejszych, którzy się wódki wyrzekli, aby im przez dyspensę pozwolił wódkę pić, nietylko im żądanéj dyspensy odmówił, ale nadto ich zgromił za to, że pomyśleli tylko zmienić śluby Bogu uczynione. W obec takiego postępowania i takich zasad Najprzew. naszych biskupów, co do wyrzeczenia się wódki, aż nadto usprawiedliwionych ciemnotą i grubemi obyczajami chłopów w Galicyji, i tysiącznych pokus do upicia się wódką, wychodzących od zysku chciwych i zajadłych żydów, którym wyłącznie oddali karczmy i prawo propinacyji w arędę prawie wszyscy właściciele dworskich posiadłości, jako właściciele tegoż prawa propinacyji, w obec takich okoliczności, słusznie mię zatrwożyła myśl sprowadzenia w życie u nas wspomnionego artykułu VIII. Co by się stało z wyrzeczeniami wódki, w coby się obróciły przyrzeczenia naszych włościańskich parafijan, gdyby się dowiedzieli, że te przyrzeczenia nie obowiązują ich pod grzechem, i że nie są ślubem. Niezawodnie ten tylko nie piłby wódki, który ma naturalny do niéj wstręt; i nawet za takiego nie można by ręczyć; przynajmniéj nie za każdego, bo by się nie potrafił oprzeć nacierającym na niego z kieliszkiem tego piekielnego, a chłopu tak ponętnego napoju.

Obawy moje zaspokoił Najprzew. ks. biskup w zupełności intymatem swojim wzmiankowanym uwagą nad drugim punktem. Wprzód jednak kładę uwagi nad punktem piérwszym: „że ustawy bractwa razem z dodatkiem nieobowiązują pod grzechiem,“ chociaż ja na myśli miałem tylko tę ustawę, która w § 1, 2, zawarta jest, mocą któréj obowiązuje się ślubujący całe życie niepić wódki i wszystkich innych palonych trunków, a w innych trunkach się nie upić. Każda instrukcyja od wyższéj władzy duchownéj wychodząca, dla tego że w duchu kościoła katolickiego jest redagowaną, jest wielce pożądaną. Tak brzmi: „co do piérwszego: że ustawy bractwa razem z dodatkiem nie obowiązują pod grzechem.“ Te wyrazy tyczą się przepisów do utrzymania bractwa w porządku i wzroście, i tyczą się dobrych uczynków, braciom zaleconych. Pierwsze zaleca roztropność, ale nieprzykazanie bozkie, lub kościelne; drugie doradza pobożność dla uskarbienia, albo pomnożenia sobie szczególnéj zasługi, ale nie ścisła powinność chrześcijańskiéj cnoty. Zatym piérwsze i drugie są nadobowiązkowe, a tylko dobrowolnie z własnéj ochoty podejmowane i wykonywane z tym skutkiem, że jeśli będą wykonane, to wykonawający je ma zasługę za wykonanie; a jeśli będą zaniedbane, to zaniedbający nie ma wtedy zasługi, ale też niema i grzéchu, jako nieobowiązany do wykonania; n. p. jeśli ks. promotor w dzień święta brackiego braciom odczyta statut, albo jeśli wymieni umarłych braci, i poleci ich dusze modlitwie żyjących, to przypomni braciom obowiązki przyjęte, i pewniéj spodziewać się może, że je wypełniać będą; więc takie odczytanie, i takie wypominki radzi roztropność; ale opuszczenie tego czytania albo wypominania nie jest grzéchem; bo nie jest żadnym przykazaniem bożym ani ogólnie, kościelnym przepisane.

Podobnie też odmawiać co dzień modlitewkę św. Bernarda, albo przystępować w święta brackie do spowiedzi i komuniji św.; bywać na nabożeństwie brackim, jest dobrze pożyteczno, jest zasługą; ale ponieważ to nie jest nakazane od Boga, ani od kościoła, ale do woli zostawione, więc opuszczenie tych uczynków kiedykolwiek, nie jest grzéchem: jak dla wpisanych w różaniec albo w szkaplérz nie jest grzéchem nieodmawianie różańca, albo nienoszenie szkaplérza.

Co do drugiego: „że ślubowanie wstrzymywania się od palonych trunków nie zawiéra w sobie właściwego ślubu, tylko uroczyste przyrzeczenie.“

To uroczyste przyrzeczenie ma formę ślubu w ogólności, i lud je też w formie ślubu czyni; przeto może być słusznie uważane jako ślub; a ksiądz promotor i w ogóle każdy inny nie potrzebuje ludowi tłómaczyć ściśle różnicy między właściwym ślubem, a tylko uroczystym przyrzeczeniem zachodzącéj, któréjby nadto lud prosty nie rozumiał. Przeto też złych skutków obawiać się nie ma powodu; bo zawsze, czy kto wyraźnie ślubuje, czy też tylko uroczyście przyrzeka wstrzymywania się od palonych napojów, każdy raz grzeszy, jeśli lekkomyślnie łamie ślub, albo takie przyrzeczenie, i jako grzesznik ma być traktowany na spowiedzi, i od przyrzeczenia tego być uwolniony nie powinien i nie może; bo żaden spowiednik dyspensy na grzech, albo na okazyję do grzechu dać nie może. Ale mogą kiedy nadejść okoliczności dla którego bogobojnego z braci takie, że konieczna potrzeba albo roztropność pasterska wymagać będzie, aby mu na wyraźną prożbę jego na czas tylko takiéj potrzeby, pozwolić miernego używania wódki, lub też innych palonych trunków, a natomiast nałożyć inny jaki dobry uczynek, w danéj potrzebie łatwiejszy do wykonania: więc promotor bractwa trzeźwości, albo spowiednik ma natedy wolność zastósować się do tych okoliczności, *jeśli proszący z braci nie uczynił ścisłego ślubu, jak dotąd w dyjecezyji było w używaniu*, ale tylko uroczyste przyrzeczenie. — Przyrzeczenie to jest zawsze poenale, jako grzech i jako pod rygorem wykluczenia uczynione. Zresztą artykułu tego VIII w statucie jako od najwyższéj władzy duchownéj zatwierdzonego, zmienić nmienić nie możemy.

Z Konsystorza Biskupiego o. ł.

Przemyśl dnia 28 Lutego 1867.

ANTONI JOZEF, biskup.

Na tym się kończą uwagi względem mych wątpliwości, uwagi prawdziwie katolickie, nie zmieniając nic z wyroków kościoła, i z praktyki dyjecezalnéj. Więc tylko takim pozwolić można używanie wódki, którzy nie uczynili ścisłego ślubu; a kiedy dotąd w dyjecezyji Przemyślskiéj i we wszystkich dyjecezyjach Galicyji śluby ścisłe były w używaniu, więc żadnemu ze ślubowanych niewolno pozwalać pić wódki, araku, rumu, esencyji, likieru, rosolisu, śliwowicy i podobnych palonych trunków. I sądzę, że tę praktykę ślubów zatrzymać wypada w Galicyji i na przyszłość i względem tych, którzy się zgłaszać będą do tego kanonicznego bractwa trzeźwości, lub do stowarzyszenia niewyniesionego jeszcze do godności bractwa, t. j. że nie przyrzeczenia tylko, lecz uroczyste śluby przed ółtarzami przy świadkach przyjmowane być powinny. Bo w razie przeciwnym, gdyby nowozaciągnieni tylko przyrzeczenia składali, z których by ich każden kapłan miał moc uwolnić i pozwolić im wódkę pić, toby takim postępowaniem dawniéj zaciągnieni w bractwo zgorsznei byli, i pochop by wzięli domagania się i dla siebie podobnych dyspens; skądby powstało wielkie zamieszanie i upadek bractwa trzeźwości: Jedność, powszechność, wytrwałość jest niezbędnym warunkiem poskromienia opilstwa, a utrzymania cnoty trzeźwości.

Ksiądz Ludwin Kisielewski, Pleban w Łubienku.

Ks. Alexander Jełowicki złożył u stóp Ojca św. w imieniu Misyji polskiéj w Paryżu następny adres, który podajemy w polskim przekładzie, zaś odpowiedź Ojca św. i w tekscie łacińskim i w tłomaczeniu.

Do Jego Świątobliwości Piusa IX.

Ojcze Święty.

Pomimo klęsk coraz to bardziéj gniotących Polskę, mam jeszcze, jak i lat poprzednich, pociechę złożenia u nóg Waszéj Świątobliwości, od Polaków mojego posługowania, w załączonéj tu summie 3,200 franków, drobną ofiarę na Grosz Piotrowy, nieprzestający być jednym z najżywotniejszych i najtkliwszych objawów Wiary wszystkich narodów, stanowiących wielką rodzinę Kościoła Świętego.

Rządząc Kościołem, Ojcze Święty, rządzisz wszystkiemi narodami, które go składają. Rządzisz niemi z jednaką mocą i słodkością, lecz oraz z pieczołowitością tak odpowiadającą pojedyńczym ich potrzebom, iż każdy z nich mniema się być upodobanym dziecięciem Twojim.

Podobien matce czułéj a mężnéj, gotowéj dać życie swoje dla zachowania życia dziecięciu swojemu, nie wahałeś się, Ojcze Święty, przed niebem i ziemią ozwać się Obrońcą Polski Katolickiéj, uciśnionéj i prześladowanéj. Zabiegając ostatecznym potrzebom Kościoła Polskiego, użyłeś, Ojcze Święty, ostatecznych środków, aby go módz urządzić. Pragnąc odrodzić Duchowieństwo w Polsce, nie cofnąłeś się przed żadną ofiarą, i otworzyłeś, Ojcze Święty, pod własnym okiem, i pod bezpośrednią Opieką swoją, młodym Lewitom Polskim, szkołę nauki i uświęcenia, u drzwi świętego Kolosseum, którego szranki, zda sie, że za dni naszych do Polski się wniosły. Nakoniec, dla przypomnienia Chrześcijańskiemu światu usług oddanych Chrześcijaństwu przez Polskę, tudzież dla ukrzepienia nas w wierności Świętemu Kościołowi Apostolskiemu Rzymskiemu, masz, Ojcze Święty, na ołtarzach narodów wszystkich postawić Męczennika Polskiego, walczącego Schyzmę.

W obec tylu dobrodziejstw, w ciągu jednego razu zdziałanych, o cóżbyśmy Waszéj Świątobliwości jeszcze prosić mieli?

Ojcze Święty! Upadszy do nóg Twojich, o jedno tylko Cię błagamy. Nie przestawaj modlić się za nas i nas błogosławić; ażebyśmy się stali godnymi obietnic Jezusa Chrystusa, którego Tyś jest Skarbnikiem na ziemi, dla zapewnienia nam wiecznych skarbów w niebie.

Waszéj Świątobliwości

najprzywiązańszy syn i najpokorniejszy w Chrystusie

sługa *Xiądz Aleksander Jełowicki*

ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, Przełożony Missyji Polskiéj w Paryżu.

Paryż, 3. Czerwca 1867.

Admod. Rndo Dno Dno Obsmo Dno Alexandro Jełowicki Presbytero Congnis a Resurrectione nuncupatae Praeposito Missioni Polonicae Parisiensi Lutetiam Parisiorum.

Admod. Rnde Dne Dne Obsme!

Poloniae calamitates et angustiae adeo pretiosam fecerunt SSmo Domino Pio IX cellatam a concivibus tuis stipem, ut suavissime ab ea fuerit affectus. Nec minus jucundi ipsi fuerunt grati animi sensus, ab illis per te significati, ob officia a se suscepta in vexatae gentis columen et utilitatem. Id vero argumento eis esse poterit, Sanctam Sedem, quae defectionem omnem ab imperio seditionemque damnat, nunquam deserere oppressos, nunquam non tueri religionis et justitiae causam. Dum vero gaudet, non parvi ab ipsis fieri dilectionis suae testimonia, aequiora iis ominatur tempora, ac validum iisdem adprecatur patrocinium Episcopi Polocensis, jam jam Sanctorum albo adscribendi, ut qui in terris pro catholica religione strenue decertavit et obiit, ejus jura tueatur in caelis, praesertim pro patria sua, eique solatium tandem impetret et pacem. Auspicem vero divini favoris, ac paternae suae benevolentiae pignus Apostolicam tibi tuisque concivibus Benedictionem peramanter impertit.

Ego vero dum haec libentissime nuncio peculiarem observantiam meam et aestimationem tibi profiteor, cui adprecor a Deo fausta omnia et salutaria.

Tui Admod. Rnde Dne Dne Obsme Addictiss. famulus

Franciscus Mercurelli

SSmi Dui Nri ab Epistolis latinis.

Romae die 19. Junii 1867.

Wielce Wielebnemu Xiędzu Alexandrowi Jełowickiemu ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców Przełożonemu Missyji Polskiéj w Paryżu.

Wielce Wielebny Panie Panie Czcigodny!

Polski utrapienia i klęski tak drogą uczyniły Ojcu Świętemu Piusowi IX złożoną przez spółrodaków twojich ofiarę, że bardzo rzewnie był nią poruszony. Nie mniéj przyjemnym mu były wdzięcznego serca uczucia przez ciebie od nich wyrażone, za wszystko co uczynił na podtrzymanie i korzyść utrapionego narodu. Co niech im służy za świadectwo, że Święta Stolica, która wszelkie wiarołomstwo przeciw władzy i rokosz potępia, nigdy nie opuszcza uciśnionych, nigdy nie zaniedbuje bronić sprawy Religiji i Sprawiedliwości. Ciesząc się przeto, że niemało sobie ważą jego miłości dowody, lepsze rokuje im czasy, i wzywa dla nich przemożnéj opieki Biskupa Połockiego, którego imię już już w poczet Świętych wpisane być ma; ażeby ów, który na ziemi za Wiarę Katolicką, dzielnie walczył i poległ, o jéj sprawę zastawiał się w Niebiesiech, zwłaszcza dla Ojczyzny swojéj i dla niéj pocieszenie nareszcie wyjednał i pokój. Na zapowiedź zaś łaski Bożéj, i na rękojmię Ojcowśkiéj życzliwości swojéj, Apostolskiego tobie i spółrodakom twojim Błogosławieństwa udziela.

Ja zaś, gdy to najchętniéj zwiastuję, szczególne uczczenie i szacunek tobie wyznaję, i proszę Boga o wszystko szczęsne i zbawienne

Twój Wielce Wielebny Panie Panie Czcigodny

najoddańszy sługa

Franciszek Merkurelli

Sekretarz Ojca Świętego do Listów łacińskich.

Rzym, 19. Czerwca 1867.

Wiadomości potoczne.

W dniu 2 lipca duchowny jeden polski złożył Ojcu św. w upominku wspaniałe album zawierające tekst polski bulli o Niepokalanym Poczęciu, najpiękniéj illustrowany i w jak najwytworniejszéj oprawie. Ojciec św. bardzo mile upominek przyjął.

Tenże sam duchowny na innym posłuchaniu otrzymanym 16 lipca ofiarował papieżowi w imieniu pobożnéj jednéj Polki chorągiew przez nią wyhaftowaną z wyobrażeniem Najśw. Panny Częstochowskiéj z jednéj, a św. Józafata z drugiéj strony. Ojciec św. długo wpatrywał się w oblicze Matki Bozkiéj, a potym zawołał: *Spes nostra Salve, ad te clamamus exules.*

---

† Jeden z biskupów, którzy z dalekich stron Azyji pospieszył na wezwanie Ojca św., niedługo po uroczystości rzymskiéj, w podróży życie zakończył. Mówimy tu o ks. *Godelle*, biskupie Termopylów, wikarym apostolskim w Pondichery w w Indyjach. Prałat ten rodem z Francyji (urodził się r. 1806), lat kilka w dyjecezyji Reims jako ksiądz świecki pracował; trawiła go przecież gorliwość innego rodzaju, czuł się powołanym do rzeczy trudniejszych i w r. 1839 wstąpił do stowarzyszenia Missyji zagranicznych. Posłany w r. 1840 do Pondichery naprzód gorliwie apostołował między Indyjanami i w téj pracy dał poznać niezrównaną cierpliwość i wielką miłość swoję. W r. 1855 został koadjutorem wikaryjusza apostolskiego, a w r. 1859. zarządzcą obszernego wikaryjatu, liczącego 110,000 katolików. Przez te kilka lat wiele uczynił; roku zeszłego za jego staraniem 1400 pogan chrzest przyjęło. W Rzymie poznało go kilku z księży tutejszych i uderzeni zostali, jak to od nich wiemy, słodyczą i prostotą tego świątobliwego missyjonarza. Wypytywał się ich bardzo o prześladowany kościół polski pod rządem rosyjskim. Wkrótce po ś. Piotrze wyjechał z Rzymu do Francyji; w drodze zesłabł i ledwo do Chambery dojechał, gdzie 14 lipca oddał ducha Bogu. W Chambery szczątki jego ziemskie uczczono jak szczątki świętego; kardynał Billiet przewodniczył na pogrzebie. —

W *Amtliches Kirchenblatt* dla dyjecezyji chełmińskiéj znajdujemy okólnik Najprzew. ks. Biskupa chełmińskiego, z dnia 9 lipca, wskazujący księżom sposób postępowania w czasie wyborów. Okólnik ten brzmi według tłomaczenia *Gazety toruńskiéj* następnie:

Ze względu na zbliżające się nowe wybory do rejchstagu, nie mogę sobie odmówić, by nie skierować do was, najmilsi kapłani méj dyjecezji, otwartego i szczérego słowa nauki i napominania.

Nie może być zamiarem mojim, ograniczyć was w *indywidualném* wykonywaniu waszego prawa obywatelskiego i wpływać na was, gdyż każdy z was ma prawo działać w téj mierze tak, jak uważa za zgodne z sumienném przekonaniem swém oraz z zasadami prawa jakoteż dobra kościelnego i politycznego.

Inaczéj jednakże sądzić wam wypadnie, ze względu na *jawność* waszego postępowania, będącą mniéj lub więcéj skutkiem kapłańskiego stanowiska, nie mniéj na wpływ i znaczenie przykładu waszego.

Rzeczywiście ze względu na wielce poważne obowiązki pastérskie kapłanów powołanych w imieniu i z rozkazu Zbawiciela do pośredniczenia w tajemnicach zbawienia dla *wszystkich* wiernych bez różnicy politycznego, narodowego stanowiska, którzy wedle słów apostoła, wszystkiem dla wszystkich być mają, aby wszystkich przywieść do zbawienia,“ (1 Kor. 9, 22), potrzeba szczególnéj roztropności i oględności w zachowaniu

się politycznêm i obywatelskiêm, tym bardziéj, że w obec niezmiernie spiesznych prądów teraźniejszości w skutek licznie tworzących się stronnictw, w skutek pewnéj słabości charakteru współczesnego pokolenia, i dla innych przyczyn, nastało niejakie zamieszanie i niepewność w ocenieniu wypadków politycznych, zkąd pochodzi, że nawet rozsądnemu i spokojnemu obserwatorowi utrudnionêm jest poprawne i odpowiednie zachowanie się. W takiém położeniu rzeczy jest podwójnym obowiązkiem kapłana, z niejako bezwarunkową wyłącznością oddawać się celom świętego i wzniosłego zawodu i urzędu, i w popieraniu *takich* celów rozwijać szlachetną gorliwość, w jawném zaś politycznêm i obywatelskiém postępowaniu odznaczać się wstrzemięźliwością, którą roztropność i okoliczności zalecają, która po żadnéj stronie nie wzbudza podejrzenia, mianowicie zaś pastérskiemu działaniu i budowie Królestwa Bożege nic przynosi uszczérbku.

Z taką to świętą *zazdrością* wielki apostół narodów Paweł ś. stawiał interes swego urzędu wyżéj nad wszelkie inne względy, i mógł dla tego słusznie wyrzec o sobie, nam na przykład godny naśladowania: „Nikomu nie daliśmy powodu do żalu, aby ten urząd nasz nie został shańbiony.“ (2 Kor. 6, 3). Także wiadomą jest, że tenże apostół ulubionemu uczniowi swemu Tymoteuszowi dał radę, godną uwagi: „żaden bojownik boży nie wikła się w sprawy świeckie.“ (2 Tym. 2, 4).

W większych jeszcze rozmiarach ten sposób postępowania pożądany jest i konieczny w obec owych usiłowań, które stoją w bliższym lub dalszym związku z tyle niebezpieczną tak zwaną polityką narodowościową.

Nie może byó mym zamiarem, wyświecać walki stronictw, prowadzone na têm polu — ale jedna tym więcéj jest mojim arcypastérskim obowiązkiem: przestrzegać z całą mocą mego urzędu, aby walki te i usiłowania nie zostały przeniesione na grunt kościelny, i aby w nie słudzy kościoła wciągnieni nie zostali. Wypadłoby zaś przezwyciężyć nie małe niebezpieczeństwa, gduby i nadal szczególnie polskonarodowe usiłowania trwać miały, które przyczepiając się do religijnéj świadomości ludu, zmierzałyby do zidentyfikowania religiji z polityką, albo nawet do oddania religiji w służbę polityki, lub do rozszerzania w ludzie przekonania, że narodowo-polityczne cele są także celami kościoła katolickiego, tak że je przedewstkiem słudzy kościoła wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządzają, popieraćby powinni.

Jak ciężko i strasznie mści się obłęd tego rodzaju, jak jak opłakaną bywa reakcya, która w skutek takiego postępowania z winy politycznéj działalności prawie nieuniknioną staje się dla kościoła, zbyt świeżo mamy w pamięci w obec niewypowiedzianego i opłakanego stau naszych współwierców w Polsce rosyjskiej, iżbym potrzebował te krwawe rany na nowo odświeżać.

Wszelako też z własnego gorżkiego doświadczenia mógłbym wskazać na podobne niekorzyści i utrdnienia w mojim urzędzie, powstałe ztąd, że z rzekoméj czy rzeczywistéj winy tego lub owego kapłana, postępująceg o nie całkiem poprawnopolitycznie, zwykle winę jednego albo na kościół zgoła albo na cały stan duchowny zwalono, podsycając têm głęboko zakorzenioną podejrzliwość przeciw kościołowi katolickiemu, która łatwo się przenosi i przyczynia do zatrudzenia i poszkodzenia spraw często duchownych.

Ztąd chciałbym jak tylko można najdobitniéj podnieść, że, jeśli urząd powierzony mi sprawować mam ku prawdziwemu błogosławieństwu i powodzeniu duchownych spraw tyle mi drogiéj dyjecezyji, jeśli nader liczne dążenia kościelne potrzebujące jeszcze poruszenia i popierania, uiścić mam, potrzeba, mili kapłani dyjecezyji, abyście ze mną współdziałali i ze mną byli jednego serca i jednéj myśli w uznaniu i przeprowadzeniu powyższych zasad; co zresztą u znacznie przeważnéj liczby z dawną już widząc z zadowoleniem uznaję.

Szukajcie i nadal dumy jedynéj i szczególnéj pociechy w gorliwém a korzystném działaniu pastérstwa dusz, aby coraz silniéj stawała budowa kościoła św., jako Królestwa Bożego; wasze polityczne występowanie jawne poddajcie zawżdy sturannemu rozmysłowi, przy czém sumienie i wzgląd na dobro kościoła i państwa przeważać u was powinny, nie poddając wszelako waszéj niezawisłości polityczéj pogardliwemu służalstwu ani was poniżając do również wzgardznego służenia w oczy.

Szczególnie życzę sobie, abyście unikali starannie wszelkiego wybitnego stanowiska w politycznych stronnictwach i stronniczéj czynności politycznéj, jako też rozdraźnienia i namiętności publicznéj agitacyji do politycznych wyborów — w którejkolwiek myśli się one odezwać by miały; — abyście się powstrzymywali od rozbioru tych spraw na ambonie, chyba wskutek wyraźnego polecenia odemnie a i wtedy tylko ze względu, aby przy wyborach zwrócono się do ludzi odznaczających się religijno-kościelnym sposobem myślenia, uczciwością i nieposzlakowaniem, jako też dojrzałością politycznego sądu, a zarazem w potrzebie sposobni byli do umiejętnego, przekonującego i skutecznego bronienia spraw kościelnych.

Szczególnie też nauką i napominaniem starajcie się zdziałać aby i po polsku mówiący dyjecezanie pojęli i oświadomili się w rozdziale i różnicy spraw religijno-kościelnych i narodowo-politycznych, jako też spodziewam się mocno, że i wy udziału brać nie będziecie w przedsięwzięciach, które nie mają wyłącznie cechy kościelnéj.

Życzę sobie także, abyście, póki zasmucający brak kapłanów jeszcze trwać będzie, nie przyjmowali mandatów na sejm lub reichstag, ponieważ daleko istotniéj mnie potrzeba pomocy waszéj dla spraw kościelnych i pastérstwa dusz.

Ufam w Bogu, że tak się zachowując i postępując, obfite błogosławieństwo przelejecie z serc waszych i waszych czynności korzystnych, a Bogu miłych, na dusze wam powierzone, a mnie przez to ułatwi się popieranie i osiągnięcie celów kościelnych, dla których wziąłem na się ciężkie brzemię biskupiego urzędu, i skuteczniéj wtedy też wziąć was będę mógł w obronę przeciw nieufnościom i podejrzliwościom.

Pelplin, 9 lipca 1867.

Biskup chełmiński.

† *Jan.*

Korespondencyja Redakcyji.

Ks. Kob. w G. Nadesłany drugi artykuł umieścimy dopiero w Adwencie. — Ks. B. M. w S. W. w Gal. — Nie można drukować. — Kor. △ w D. Dziękujemy. — Ks. Z. w B. Nie możemy zamieścić. — Ks. E. w O. Będzie w przyszłym numerze.

Na wystawienie domu kapłańskiego, a zarazem szkólnego w Brójcach (Braetz) wpłynęło:

1. Od ks. dziekana P. w Rokitnie tal. 6, śbr. 15.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.